



PAMIĘCI

29 LISTOPADA

R. 1830



W I L N O.

—  
1919.

98019 II



**Biblioteka Uniwersytecka KUL**



1001140473

69 / 387 / 24 W.2.

5 —



## Noc 29 listopada.

„Noc dwudziestego dziewiątego była czynem; był to akt woli ludu i wojska, był to skutek siły“.

Oto, dlaczego niesie ona ku nam przez wszystkie czasy, aż do dni dzisiejszych, płomień wiary i uniesienia, poczucie ufności i siły męskiej. Oto, dlaczego bije swym krzykiem ponad uchwały i akty sejmowe. Oto dlaczego gwarem ulicy, chaosem uczuć i porywów, odgłosem tumultu i strzałów przez miasto biegnących szeregów woła do nas, tryumfu pełna, mocniej i donośniej, aniżeli niejedna bitwa, niejedno zwycięstwo.

Z piekącym wstydem dźwigać musimy historję roku tej wojny. Powolność sejmu, rozwlekłość jego obrad, słabość rządu, mierność wodzów naczelných, chwiejność i gnuśność omotała sztylety, które noc listopadowa kryła. Na polach bitewnych spływał nasz oręż krwią wroga, w chmurach dymów i kurzu pobojowisk jaśniało męstwo żołnierza, gorzała wielkim ogniem sława czynu polskiego. Zgorzała, jak ofiara bezpłodna, wolności daremnie składana. Bo cóż się stało z tym narodem, którego niepodległość ciosała niezachwiana ręka żołnierska w walkach pod Wawrem, Grochowem, Iganiami, Ostrołęką? Co stało się z tym żołnierzem, co jak piorun we wroga uderzał, jak piorun go rozganiał? gdzie podział się miecz jego? Na kij żebraczy wy-

mienić go trzeba było, mowę zemsty i zew wojenny zniżyć do szeptu modlitwy i prośby pokornej, zamiast wawrzynów — jałmużnę zbierać, z wielkości bojownika i twórcy — spaść do nicości poniewieranego natręta. Kraj, co wolną stać się miał Ojczyznę — zduszony w kajdanach, stał się kaźnią i więzieniem. Niewola narodu w posiadanie go objęła, a bat moskiewski, plecy nam orał, — za burzę, która w noc listopadową w Warszawie łoskotem swym zagrała, zapłaciliśmy jękiem całych tysięcy.

Bo „co siła zaczęła, jedna tylko siła rozwinąć i dokończyć mogła...“ A działo się inaczej w tej wojnie Polski z Rosją. Nie tą zasadą naród w tej wojnie się rządził, — utartych szlaków szukał. Rządy nad sobą w godzinie czynu nie tworcom czynu, ale jego pasożytom pozostawiał, pozostawiał tym, którzy z czynem tym nic wspólnego nie mieli, którzy umysłem lub sercem objąć nie byli go w stanie.

„Jawni zdrajcy — pisze Mochnacki — ludzie duszą i ciałem zaprzędani Moskwie, jako to: Krasiński i Kurnatowski, przystąpili do rewolucji, bo musieli przysiąc w obliczu wojska i ludu na wierność ojczyźnie. Ale jak rozumieć przystąpienie do sprawy narodu tak poczciwych Polaków, za jakich z chlubą w sercu poczytywaliśmy członków reprezentacji kongres-

wej Polski?—tego nie wiem. Tylko żli Polacy przystępują formalnie do pocziwej sprawy; dobrzy zawsze się w niej znajdowali. Czyż stan nasz po rozbiorach Polski nie był stanem ciągłej insurekcji? zapadłaż kiedykolwiek po rozszarpaniu kraju dobrowolna uchwała, pieczętująca wszechwładztwem woli narodowej dzieło obcych gwałtów?... Pewną ręką chwyciliśmy za oręż, którym Kościuszko, decyzji sejmowej nie czekając, pobił Moskalów pod Roławicami“.

I w tej ręce ster sprawy narodowej pozostawić trzeba było, nie w rękach tych zaś, którzy później łaskawie uznanie swoje jej dawali.

Szli precz ze stolicy w szeregach żołnierskich ci, co pożar buntu wzniecili, decyzję o losach ojczyzny ludziom o siwych głowach, ludziom ze stanowiskiem zostawiając, siwe głowy i urzędy odrazu na czoło ruchu wysuwając.

Podczas wielkiej rewolucji w najtrudniejszych chwilach dla Francji w wojsku i w rządzie jeden duch panował, jedno kierownictwo tu i tam było, o jednej myśli, jednym dążeniu, jednym temperamencie. Pod stal gilotyny kładziono najdostojniejsze głowy, dźwigające największe zaszczyty. Po władzę nad narodem sięgali ci, co ten naród do nowego życia wezwali. Oni przedewszystkiem prawo do tego mieli, oni przedewszystkiem do tego byli zdolni. Bo naród, odradzając się, po nowy byt sięgając — nie powinien znać podziału na front i na tyły. Cały teren pa-

nowania jego winien być terenem jednej walki i jednego czynu, których tylko forma się zmienia.

W latach 30 i 31-ym czyn był tam jeno, gdzie wrzała bitwa. I powstanie musiało upadkiem się skończyć, bo nie umiano zużytkować zwycięstw żołnierza, nie umiano czynom jego wartości politycznej nadać, — ci, co u steru rządów stanęli, ceny tych zwycięstw nie znali, w skuteczność tych zwycięstw nie wierzyli. Swoją polityką, swem stanowiskiem, swem działaniem zaprzeczali nocy 29 listopada. I gdy w nocy tej książę Konstanty po pokojach Belwederu przed chorążymi uciekał, mógł później swobodnie, włokąc Łukasińskiego, granice zrewoltowanego kraju opuścić. Gdy insurekcja domagała się marszu na Litwę, wojny z Rosją na śmierć i na życie, reprezentanci narodu o pertraktacjach mówili. Insurekcja 29-go wywraçała w Polsce tron Mikołaja; reprezentanci narodu nie prędko uchwałą ostrożną to uznali; insurekcja śmiercią karała tych, co po stronie ludu i wojska w nocy listopadowej nie stanęli; reprezentacja narodu władzę nad ludem i wojskiem im powierzała.

Ten rozdzwięk klęskę spowodować musiał. W nocy listopadowej jeszcze go nie było, bo w nocy listopadowej ci w imieniu Polski mówili, co czyn Polski w rękę wzięli. I dlatego noc ta nad wszystkimi wypadkami ówczesnymi jaśnieje.

*Tadeusz Szpotkański.*

# 1830—31.

Rok młody i straszliwy, — wdzięczny i beznadziejny...

Młody — wspaniałym rozmachem podchorążych, młody — krzykiem i warem ulicy, — straszliwy niemrawością wodzów — straszliwy najwyższego w Narodzie przedstawicielstwa, sejmu polskiego, strachem...

Wdzięczny radosną wojska ochotą, pełen wezbranej ofiarności tłumów, wdzięczny bohaterstwem żołnierzy — beznadziejny w planie dowództwa, gorzki i zły i — co najsmutniejsze, co gorsze, niż wszystkie smutki na rozdrożu narodowej walki — mały, słaby i chory u steru spraw w sercu narady, w jej myśli przewodniej.

Rok, przez podchorążych cudownie postanowiony, przez wojsko, tłum i lud najżarliwiej wykonywany, zwichnięty w celów zasadziel...

Rok wielkiej krwi maluczkich i małego milczenia wielkich, nieśmiertelnej śmierci i jakże boleśnego przeżycia...

Lecz, aby głębiej wejrzeć nie tylko w istotę wypadków tych tak nieskończenie pięknych i żalonych, nie tylko w łaskawe nie-szczęścia tych chwil, z których na zawsze powstała prawda polskiego gniewu i nienawiści, trzeba poniechać rachunku win wzajemnych, przekreślić hypotekę stanów i klas Narodu, a ogarnąć duszę całego zdarzenia i stan uczucia ówczesnych Polaków.

Czegóż brakowało w tych chwilach? tak szybko, tak nagle możliwych, a tak niemożliwie straconych? dlaczego nie zwyciężył wódz pod Grochowem? dlaczego rosna-

ce zdrowo w liczbę wojsko nie zlutowało się w kraju zbroją nieprzebitą? dlaczego stare pułki, świetne kadry nie sprzęły się młodym, nierównym materiałem rekruckim?

Dlaczego niezręczność wodzów rosyjskich nie stała się szczęśliwą okazją naszych wodzów? dlaczego tym ostatnim rozkaz przemieniał się w rękę w obrzydliwy proces o wojskowe starszeństwo?

Dlaczego sejm, jak guma, rozciągał się i ścigał w wiernej proporcji do dalszego lub bliższego Rosjan ku Warszawie podejścia... dlaczego czczyły bezowocnie tak żywotne zamierzenia w stronę kresów? dlaczego z zapowiedzi fanfar zwycięskich Dwernickiego tragiczna się stała fanfaronada?

Był lud, było wojsko, były pieniądze, była broń, były wpływy, były znaczne rody i herby w Sprawę zaangażowane — zaiste więc wszystko pod ręką — czegoż przeto brakowało?...

Brakło w owym czasie i nie w poczęciu, lecz w całym przeprowadzeniu rzeczy zbawczej, szczęśliwej nienawiści. Nienawiści zorganizowanej, twórczej i wspaniałej, z jaką musi być każda wojna polska z Rosją prowadzona. Brakło młodzieńczej, okrutnej woli zwycięstwa, która się przed niczem nie cofa ani w walce z wrogiem, ani w układach z rodzinnym porządkiem. Brakło tego rasowego zachwyty z przelewanej krwi nieprzyjaciół, który musi być u podstawy wojny — świętej w celu.

U podstawy wojny wahała się zasada polskiego króla i ruskiego cara w jednej osobie. W rękę wo-

dza spoczywały dwa postulaty: rosyjskie i polskie... W pałacu narad najwyższych supłał się zbyt długo dylemat prawny... Między zamysłonemi głowami snuł się formalizm niepodobieństwa... Wykręt przekreślał wszystkie wnioski, a lekkomyślna ostrożność truła serca.

Brak nienawiści, woli zwycięstwa, grzeszna chęć jakiejś bodaj chromej prawności w rozwiązaniu konfliktu, który tylko rozcięciem mógł być — słowem starość duchowa przesądziła rzecz całą.

Dlatego powstanie upadło, mogąc walczyć dalej, mając wszystkie jeszcze po temu środki, — zdrowy lud, wojsko, pieniądze, broń, wpływy, wielkie herby i rody, w Sprawę zaangażowane...

Brakło mu duszy.

I dlatego nie skąd—inąd, jak właśnie z gruzów powstania, — bo rzeczy i sprawy narodów przedziwną w sobie niosą równowagę — ze szczytów klęski, z pogromu marzeń i beznadziejnej, zda się, utraty krwi — musiał być powstać wielki duch polskiego narodu... Musiało się było ukształtować rycerskie i mądre oblicze, wieczną obrazą zwrócone ku północy, już od tej chwili żadnym wykrętem,

żadnym umizgiem łaski obcego prawa nieprzejednane, młode, młodości ludów Europy krewne i tchnące w ciało polskiego narodu żądę własnego miecza.

Ów wielki duch, w romantyzmie polskim tak potężny, stał wiernie na straży zgliszcz, przenosząc ich grozę nad gotowe wdzięki obcej budowy. Czuwał wiernie w domu ciężkiej żałoby. Ów duch, potęgą srogich doświadczeń zbrojny, zwichnął zamysły Wielopolskiego, nie dając Polsce stać się owocem warunkowej umowy, lecz pragnąc uczynić z Ojczyzny sprawę ziemi i krwi, — sprawę ziemskiej wieczności...

Ów czysty duch, z żałomu losów 1831 roku wyrosły, stworzył w 1863 roku krucjatę szaraczków, którzy pańszczyźnianą Polskę we krwi obmyli, i stworzył ostatnią krucjatę, nieomal, że dzieci — w Legionach.

Na tych drogach leży 1831 roku sława niespożyta, w tych następstwach tkwi zasługa najdrodniejsza, zaś w stworzeniu nawrotów fali męstwa i walki rozbłyska najgłębsze szczęście...

*Juljusz Kaden-Bandrowski.*

## Naród a władza w powstaniu listopadowem.

„Naród wszystko może, lecz nie wie wszystkiego“.

*M. Mochnicki.*

Klęski, które następowały po rozbiorach Polski, z karty Europy wymazanej, nie zgębiły narodu naszego. Każdy boleśniejszy cios sprowadzał silniejsze jego odczucie, sprzyjał ujawnieniu niezwykłej siły w dźwiganiu się z każdego upadku. Wewnętrzna energia i moc wyładowywała się w szeregu aktów orężnych, które zaważyły na szali naszego losu. Niestety, akty te były atutami, których Polska nie wygrywała, — zawsze je raczej prze-

grywała. Składały się na to okoliczności, które stawiały nas wobec dylematu: „zginąć lub odrodzić się” bez zbyt szans realizacji odrodzenia, z dużym zawsze prawdopodobieństwem przegranej. Aktami i przejawami woli i siły, w narodzie tkwiącej, nie umieliśmy bowiem kierować, nie umieliśmy ich oceniać, właściwych nadawać im form. Znanym jest faktem, że największy zapas sił rzucał w powstaniu każdym naród na począt-

ku ruchu. Płomień gorącego zapalu ogarniał zawždy młodzież, która pociągała za sobą żywotnych kraju obywateli. Natłoku chętnych do pełnienia ofiarnej służby żołnierskiej nigdy jednak nie potrafili przodkowie nasi ogarnąć, okiełznać, przywiązania do miecza wyzyskać, użyć. Marnotrawiono na początku ruchu każdego sił nadmiar bez myśli o jutrze. Marnowano rezerwy zasobów fizycznych i moralnych tak, że pod koniec ruchu pozostawały resztki nikłe i małe, że wszczętej sprawy nigdy nie było można doprowadzić do końca. Po powstaniach pozostawały mogiły, kurhany, krzyże — z jednej strony, — z drugiej zaś godła, przelaną okupione krwią, hasła, ideały... Snuła się nić polskiej tragedji — boleść utraty najlepszych synów Ojczyzny, miłość pokoleń przyszłych, które również na bój pójdą, by pomścić wiekowe krzywdy, śmierć dziadów i ojców, — miłość pokoleń, które przyjdą, by znów zginąć raczej, niż zwyciężyć.

Jakoż nie było pokolenia, któreby nie przyjęło testamentu przodków. Lud — naród określa w ciągu całego porozbiorowego okresu istotę swego życia jednym wymownym zdaniem: „Nie zginęła”. Otrząsa się z każdej boleści, odczuwa niewolę coraz silniej, coraz żywiej uwidacznia chęci wydobycia się z jarzma, coraz wymowniej głosi przekonanie, że jeśli umierają państwa, przez zachłanność sąsiedzką na tę śmierć skazane, to przecie nie umierają narody; coraz dobitniej zaznacza swą wiarę, że narody te całość i niepodległość uzyskać mogą jedynie na drodze walki zbrojnej. Świadczyło to o poczuciu wysokiem godności narodowego ducha, o potędze, która żadnej nie ulegnie przemocy w najniekorzystniejszych nawet warunkach, o harcie woli, którą poznać mógł świat cały z czynności miecza i kosi, w chłopską ujętej dłoń. A mimo to nie umieliśmy

stać się niezawisłym państwem, potęgą, która by zachód skutecznie przed kozactwem wschodu obronić mogła. Nie umieliśmy ocenić swoich sił, oszacować swego czynu w sposób należyty, przywłaszczyć sobie to, z czego nas wywłaszczone, nie umieliśmy — słowem — zrobić właściwego rachunku skarbów, w narodzie ukrytych. Przecenialiśmy natomiast zawsze to, co wrażą było potęgą. Kierownicy nasi zapominali o tem, że „naród może wszystko”, nie dopuszczali do tego, by „naród wiedział wszystko”.

Nie oni jedni pońoszą atoli za to winę i odpowiedzialność. Warunki układały się w ten sposób, że po każdym ruchu zbrojnym i nieszczęśliwym jego finale następowały coraz to gorsze czasy. Reagował nie tylko rząd obcy, ale reakcja budziła się we własnym społeczeństwie: w mrokach zapomnienia ginęło więc bohaterstwo walecznych, wspomnienia wydarzeń zacierały się rychło, śladu po nich doszukać się było trudno, tem więcej, że księgi szczere w obcych jedynie ukazywać się mogły językach, niedostępnych dla szerszego ogółu. Bojownicy więc nowych pokoleń zapoznawali błędy swoich poprzedników, błędów tych nie znając. W narodzie rosła tymczasem świadomość krzywd. Gdy więc w konfederacji barskiej szlachta wyłącznie krzywdy te odczuwa i staje do obrony Ojczyzny, za Kościuszki widzimy przebudzenie się duszy chłopskiej, silną wolę i męstwo Bartoszków, za Napoleona staje do szeregów mieszczaństwo, w powstaniu styczniowym — wszystkie klasy narodu. Energia ducha narodowego doszła w r. 30 — 31 do niebywałych dotąd granic. Ponad konfederację szlachte w Barze uczynioną, ponad konfederację włościańską w akcji racławickim ujawnioną, ponad zespół sił wszystkich stanów w r. 1807 i 1812 wyrosła w r. 1830 — 31 rewolucja powstańcza. Przemówił naród wielkim czynem pod

Wawrem, Iganiami, Grochowem, Ostrołęką i Boremlem — objawiła się suma jego usiłowań w całej krasie odwagi, z szaleństwem graniczącej, w całym uroku miłości śmierci dla wolności ojczyzny. „Morituri te salutant!” — w chwilach ciężkich z ust się wyrwało, ale z wiarą, że ten pokłon śmierci — Ja — Polskę — wolną wytworzy, dzieciom, bądź wnukom odda niezawisłą. „Nie zginęła” — mówił naród — i z tem hasłem szedł na bitew pole...

Inną była narodu tego władza. Chłopicki — dyktator, sejm, później Skrzynecki, Krukowiecki. Z całą jaskrawością wymowy występują tu ludzkie przywary, swady, waśnie, grzechy i zbrodnie. Uwiedziono naród. Chciał on iść naprzód przeciw Rosji, walczyć na jednolitym froncie, za sobą czuć i słyszeć serce ojcowizny. Żołnierz zrównał się w przywilejach. Jednakże łaski i prawa przysługiwały szlachcicowi i chłopu: prawo śmierci, obowiązek posłuszeństwa, karność, wytrwania. Wytworzyło się więc w narodzie wszelkie poczucie jedności i sprężystości rządu, które za „conditio sine qua non” udania się akcji poczytywano.

Jakoż znalazł się człowiek, który, jak pisał w odezwie, chciał życie nadać i ruch dogorywającemu rządowi — a później rany goić i wielu zapobiegać nieszczęściom. Chłopicki nie spełnił tych zamiarów. Dogorywający rząd ustąpił miejsca dyktaturze, która zgóry przeciwstawiała się narodowi. Człowiek, który chciał w rękach swoich skupić wyłączną władzę, nie liczył się z opinią, poszedł przeciw klubom, które — zdawało mu się — ograniczały jego panowanie. Niestety, w całości wziętych na się obowiązków zorientować się nie umiał, ani im podołać. W granicach konstytucji chciał interes narodowy uwzględnić, zwracał się o współdziałanie, ale jednocześnie mówił o tem, że dalekim jest rząd od zakłócenia spokoju mo-

carstw ościennych. W tem jednym zdaniu ujawnia dyktator swoje właściwe tendencje. Stawał na czele walki z Moskwą, z góry z nią walczyć nie chcąc. Publikacja dyktatora, dobrze zrozumiana, zrobić musiała jaknajfatalniejsze na ogół wrażenie. Niestety, nie wszyscy „ułomne dzieło kabały” z pierwszego rzutu oka obejmować mogli i umieli. Czynił to jedynie faktyczny głos ludu, człowiek jasnowidzący, Maurycy Mochnacki. Jedynowładztwa żołnierskiego, ku któremu ręce wyciągał naród, nie zwalczał, jako zasady, — żądał od niego jedynie rozkazów, które odpowiednikiem właściwym być mogły wojennego męstwa narodu. Wykazywał przez to trybun ludowy rozum polityczny reprezentowanej przezeń masy, która przebiegłość i spryt wyczuwała, która w decydującym momencie na akt samosądu nad zdrajcami zdobyć się umiała. „Powstanie jest rzeczą broni”. Prócz broni, należy jednak mieć wolę i wiarę zwycięstwa. Polska, jako naród, przeniknęła tę tajemnicę swego odrodzenia; biorąc oręż przeciwko Moskwie, chciała znaleźć możliwość istnienia, w którem wykazać się mógł narodowy mózg i myśl. Mózgu tego domagał się naród od jedynowładztwa, które, niestety, zawiodło. Ani Chłopicki, ani tembardziej Skrzynecki nie rozumieli, albo raczej zrozumieć nie chcieli domagania się ludu. Zniewieściałość, rozkiełznanie, odrodność — w opryskliwość i butę się zamieniały, w pychę i blask złota, w Krukowieckim w zwykłą nikczemność. Kraj powstawał, ale nie był jeszcze niepodległym. Polska miała się odrodzić.

Absolutyzm miał dokonać przemian, miał wydobyć wszystkie narodu cnoty na jaw, wciągnąć je w wir wyzwoleńczych zapasów. Przyjmując dyktaturę, naród stanął na gruncie najwyższego ideału, hasła, które Belgom przyniosło zwycięstwo, które świadczyło o największej osobistej członków



społeczeństwa naszego bezinteresowności. L'union fait la force — wypisali Belgowie na swych sztandarach. U nas przetłomaczono to na język zrozumiały: nie chcemy partji, nie chcemy pojedynczo płonących ognisk, w jedno ognisko zestrzelmy myśl i czyny. Dyktatura miała być tem ogniskiem. Zdradziła ona jednak naród. Sposób wojowania z Moskwą nie odpowiadał sposobowi myślenia narodu. Dyktatura wносиła nieodpowiedniem swoim postępowaniem rozdrażnienie w narodzie, gdy on domagał się zgody. Dyktatura, miast wojować, dyplomacyzowała, gdy naród bezwzględnej domagał się walki. Lud warszawski ukazywał idee swoje raz upodobaniem, raz wstrętem. Stąd wieńce i kwiaty, rzucane pod stopy Chłopickiego w dniu 5-ym grudnia, stąd rozpasanie 15 sierpnia. Rozprzężenie nastąpiło wtedy dopiero,

gdy naród stracił wiarę we władzę absolutną jednego. Szukał więc ratunku, — powierzył los swój stu sześćdziesięciu kilku posłom. Rozwolniły się sprężyny: od jednowładztwa przeszedł naród w rozpaczy do wielowładztwa, od wielowładztwa do oplakanej niemocy, wreszcie do zmarnowania największego wysiłku, na jaki naród stać było — orężnego męstwa i nieustraszonej odwagi...

Naród przegrał, gdyż zbyt późno osądził swoją władzę. Małoduszność władzy zgubiła Polskę. Zamierzenia i nadzieje narodu zgasły, gdy się zachwiała wiara w osobę, gdy jej wzbudzić nie był w stanie wiec wielu ale bezgłowych i bezsilnych osób. Spóźniono się... „Winy osoby przypisywano władzy“, władzy zaś stworzyć sobie nie umiano.

*Piotr Górecki.*

## IDEA REWOLUCJI LISTOPADOWEJ.

Rewolucja listopadowa \*była pierwszą od czasów Kościuszki próbą insurrekcji, była nawiązaniem tradycji Kościuszkowskich w okresie, gdy hasło wyzwolenia i walki z najazdem mogło uleść już wkrótce zagubieniu, gdy należało oprzeć się na żywych i żyjących jeszcze wspomnieniach niepodległego bytu Rzeczypospolitej.

Zapał rewolucyjny nocy 29-go, porywający płomienny- patriotyzm przywódców i męstwo młodzieży, która creżem krzywdy Polski mścić zapragnęła, nie zamarły wśród szumu wichrów listopadowych, nie umilkły wśród szelestu liści spadających w Łazienkowskim parku, nie zginęły pod mroźnem tchnieniem śmierci i jesieni. Bóle, drżące na dnie serc polskich, porywy i drgnienia, nurtujące w głębinach Narodu, skryształizowane w ruchu o wspniałym napięciu u-

czuć, woli i energii narodowej, zapłodniły żądzą czynu całą historję Polski XIX wieku. Spiskowcy belwederscy, Wysocki i szkoła podchorążych, prometejski obraz męczennika Łukasińskiego — wszystko to wzbudziło taki płomień uczuć narodowych, który rozgorzał i łuną pożaru ogarnął wszystkie gorące serca polskie i dusze.

Moce żywiołowe popchnęły do czynu uczestników dramatu rewolucyjnego, nie dziw, że płomienia patriotyzmu nie mogły ugasić w sercu Narodu ani niewiara i oportunizm polityczny ówczesnego społeczeństwa, ani fatalny koniec rewolucji, ani kunktatorstwo Chłopickiego, ani też wszystkie te złe siły, które się przeciw idei wyzwolenia sprzysięgły.

Hufce, walczące na ulicach Warszawy w listopadowym okresie, były tą wielką pochodnią wia-

ry i poświęcenia w walce o wolność, która na przestrzeni całego 19 wieku oślepiającym światłem wskazywała nigdy niewygasłe prawa, nigdy nieprzedawnione cele.

Dusza narodu, ujęta w kajdany materialnej przemocy, wewnętrznie została nieskazitelna i niepodległa i zawsze zdolna do podjęcia czynów pomsty za krzywdy wiekowe; mówi bowiem Mickiewicz:

Nasz naród jak lawa  
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...

a wtóruje mu głęboko Wyspiański słowami Kory, symbolu odrodzenia narodu:

Pokoleniom ostawię czyny,  
po ojcach wielkich wskrzeszę wielkie syny.

To też rok 31 stał się testamentem dla wszystkich dalszych rewolucji i spisków, przedewszystkiem zaś dla powstania styczniowego w 63. Emigracyjne życie polityczne i narodowe, pod wodzą koryfeuszów polskiego romantyzmu oraz przywódców demokracji z Lelewalem i Mochneckim na czele, utrzymywało kraj w ciągłej gotowości rewolucyjnej, wskazywało mu istotny cel i konieczność dalszych wysiłków powstańczych. Pierwszym krokiem nowego powstania miało być poruszenie mas ludowych przez powszechne uwłaszczenie włościan. Emisarjusze rewolucyjno - demokratycznych kół emigracyjnych drogą zakładania tajnych, konspiracyjnych organizacji stwarzali dla energii narodowej podłoże, z którego miało wykwitnąć podjęcie na nowo walki orężnej z najazdem. Działalność Szymona Konarskiego i „Stowarzyszenia Ludu Polskiego” były pobudką do zawiązania całego szeregu związków rewolucyjnych na obszarach całej b. Rzeczypospolitej.

Powstanie 1846 roku, wywołane przez Tow. Demokratyczne i zakończone tragiczną klęską, było również plonem posiewu rewolucyjnego 31 roku. Wprawdzie sze-

reg klęsk i prześladowań narodowych skłonił duży odłam inteligencji polskiej do zaniechania myśli o spiskach i powstaniach i do organizowania t. zw. pracy organicznej, wszakże tradycja orężnej walki wyzwoleniczej, tradycja niepodległościowa nie zginęła, i poprzez mesjaniczną tęsknotę wyгнаńczą przedzierała się z powrotem do kraju, zaś hasła zastosowania się do warunków niewoli narodowej nie znajdowały szerszego posłuchu. Hasła rewolucji ogólnoeuropejskiej 48 roku wzmocniły ideologię wyzwoleniczą, wysunęły postulat niezależności poszczególnych narodów. Ruchy narodowościowe na Zachodzie na nowo wzniciły nadzieje ogółu polskiego. Demokracja wychodząca znowu staje na czele dążeń niepodległościowych zakładając zarówno zagranicą, jak i w kraju, koła i organizacje rewolucyjne. Niezadowolone mas ludowych przybiera kształty coraz konkretniejsze, manifestacje patriotyczne 60—61 r. są zwiastunami nadciągającej burzy. Powstanie styczniowe 63 roku jest w naczelnym swych postulat�ach również kontynuacją rewolucji listopadowej, hasła wolności i demokracji przewijają się przez wszystkie działania i manifesty Rządu Narodowego.

Upadek powstania znowu był strasznym zawodem i ciężkim ciosem dla tych, co nieugięcie do walki orężnej i wyzwoleniczej nawoływali. A jednak polityka ugody z trzema zaborcami znowu nie zdołała przeniknąć do głębi duszy narodowej i stała się jeno bronią w ręku szeregu poszczególnych działaczy i ugrupowań politycznych, dla których w istocie cały niemal naród miał odrazę i pogardę.

Demokratyzacja społeczeństwa polskiego po roku 1863 i prześladowania w dwóch zaborach, sprzyjają wznowieniu działalności rewolucyjnej, nadają hasłom niepodległościowym cechę aktualności. Po szybkim bankructwie prądów po-

zytywistycznych, wobec niszczytel-  
skich dążeń rusyfikacyjnych i  
prześladowań, po próbach wzno-  
wienia w 1867 r. Rządu Narodo-  
wego, powstaje w 1886 roku z ini-  
cjatywy Jeża-Miłkowskiego „Liga  
Polska”, przemianowana wkrótce  
na „Ligę Narodową”, która rozwi-  
ja działalność oświatową wśród  
włościan, uświadamiającą patryo-  
tycznie, walczącą z systemem prze-  
mocy rusyfikacyjnej. Wreszcie po-  
wstaje P. P. S., która wśród swych  
haseł naczelnych ma nietylko wal-  
kę z zależnością warstw robotni-  
czych od kapitału, lecz przede-  
wszystkiem nakaz walki z najaz-  
dem o wyzwolenie narodu.

Rozbudzenie ducha narodowe-  
go dzięki organizacjom konspira-  
cyjnym jest tedy wielką zasługą  
Polskiej Partji Socjalistycznej i jej  
tytułem do wdzięczności wiecznej  
narodu. Ideologia niepodległości-  
wa 31 roku dzięki Piłsudskiemu  
i P. P. S., nabiera od 30 lat wiel-  
kiej mocy i rozpędu, w czasach  
rewolucji rosyjskiej 1905 roku czy-  
ni szereg bezskutecznych wysiłków,  
stwarza ruch strzelecko-narodowy  
w Królestwie i Galicji w latach  
po-rewolucyjnych, wreszcie w dniu  
wybuchu największej wojny świa-  
towej 1914 roku staje się podsta-  
wą Czynu 6 sierpnia, podjętego przez  
Piłsudskiego w imię hasła walki  
oreźnej o wolność Ojczyzny. Ca-  
łość, zjednoczenie i niepodległość  
Polski — oto naczelne postulaty,  
w imię których prowadzi nieugię-  
tą walkę oreźną Piłsudski w cza-  
sie wojny obecnej na czele swych  
Legjonów, na czele P. O. W., na  
czele wreszcie całego narodu. Włas-  
ny rząd narodowy i zależne odeń  
wojsko — oto do czego niezłomnie  
dąży Komendant, dziedzic wielkich  
hasła wywoleńczych 31 roku.

Jak do hasła: skarb i wojsko,  
przekazanego przez Sejm Wielki  
i Konstytucję Majową, dodano ha-  
sło: rządu własnego, tak obecnie  
doświadczenie uczy, że dodać na-  
leży hasło rządu niekompromiso-  
wego, zaś hasło kunktatorstwa,

ugody, zwlekania uznać trzeba za  
zgubne zawsze dla Polski. To też  
pamięć bohaterów 31 roku uczci-  
my najgodniej, nawiązując do ich  
czynu kontynuowanie pracy państ-  
wotwórczej dla budownictwa  
Polski wolnej, zjednoczonej, nie-  
podległej i wchodzącej w sojusze  
z sąsiednimi narodami na zasa-  
dzie, „równi z równymi, wolni z  
wolnymi”.

Takie podstawy pracy państwo-  
wotwórczej są jedynie wskazane,  
gdy na czele odrodzonego narodu  
stanął Piłsudski, wierny najgłę-  
bszym tradycjom wolnościowym i  
demokratycznym Polski. Rozpamię-  
tywanie nocy listopadowej jego  
też imieniem musimy zakończyć,  
bowiem dzięki sprawiedliwym wy-  
rokom Losu, tam, skąd w 31 r.  
spiskowcy rzucili hasło powstania,  
Piłsudski, najzasłużeńszy bojownik  
wolności w imię hasła rewolucji  
listopadowej, ma obecnie swą sie-  
dzibę. To też po pałacu Belwe-  
derskim suną obecnie widma Wy-  
sockiego i podchorążych... Stary  
pałac z radością wita nowych gości...

...Nie znienawidzonego księcia  
Konstantego, nie samowładnych  
gubernatorów, lecz Ukochanego  
Wodza i Naczelnika jest teraz re-  
zydencją Belweder, który robi wra-  
żenie niezdobytej twierdzy, gdzie  
rządzi duch potężny i miłujący  
Ojczyznę... Skąd rozchodzi się po  
całym kraju spojrzenie kochają-  
cych, dobrych oczu... które wiele  
cierpiały... które patrzyły na włas-  
ną mękę i wygnanie... które zapa-  
lały się błyskawicami buntu i mio-  
tały pioruny zemsty... które dziś  
patrzają na zrealizowany ideał całej-  
go życia... na Polskę wolną, nie-  
podległą, zjednoczoną, budującą  
się... które w przyszłość spogląda-  
ją jasno, gdyż wierzą w moc i hart  
narodu, jak wierzyły w czasach  
największego ucisku i upodlenia...  
Dobre, poczciwe, szare oczy wą-  
satego Komendanta... Bóstwa żoł-  
nierzy... Bojownika wolności... Naj-  
większego Polaka...

*Eugenjusz Świerczewski.*

# Tło historyczne powstania listopadowego.

Rok 1789 stanowi punkt zwrotny w dziejach świata nowoczesnego. Z tą datą rozpoczyna się Wielka Rewolucja francuska, która w swej konsekwencji zmieniła najzupełniej dotychczasowe oblicze świata osiemnastego wieku.

Przez dwadzieścia pięć lat szły po Europie burze wojen i ciężkie wstrząśnienia rewolucyjne. Walił się w gruzy „ancien régime” absolutystycznej Europy, gromił i roztrącał trony genialny Korsykanin, fundował nowe republiki, narzucał narodom konstytucje, detronizował i rozpędzał monarchów.

Przez dwadzieścia pięć lat od dnia zburzenia murów Bastylji i zanucenia porywającej, zwycięskiej Marsyljanki — po olbrzymią lipską bitwę narodów i po krwawy posiew Waterloo, gdzie czworoboki napoleońskie nie ustępując na krok marły dumnie i bohatersko — przez cały ten długi okres przewalały się po Europie burze wojen i tytanicznych wysiłków jednostek, ras i narodów.

Po epilogu pod Waterloo rozegrany, po ostatecznym zdruzgotaniu „Boga wojny”, gdy zdało się, że stary porządek na nowo przywrócony został, rozpoczyna swe dzieło Kongres Wiedeński.

Zwycięzcy monarchowie, trzej rozbiornicy Polski, tworzą „Święte Przymierze”.

Rosja, Prusy i Austria związane wiecznym przymierzem, grozą swych armji mają siał postrach i szerzyć przerażenie wśród zbuntowanych ludów, mają wspólnie czuwać nad spokojem i ładem wewnątrz swych granic.

Na zasadach „chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości i pokoju” ugruntowane „Święte Przymierze”, za narzędzie Opatrzności się uważając, obiecuje sobie nawzajem pomagać przy każdej sposobności, uważać się za członków jednej „społeczności chrześcijańskiej”.

Pod temi idealnemi hasłami, pod hasłami sprawiedliwości i niepodległości każdego z osobna narodów — odbywają się wśród uczt i zabaw Kongresu wiedeńskiego, okrutne, zbójcekie wydzieranie sobie łupów, podział skrawionych i umęczonych narodów.

Rozhulała się reakcja. Za lata trwogi i poniżenia przed jakobińskim, masońskim porządkiem świata, za lata klęsk i upokorzeń — rozpoczęła swą zemstę biała reakcja, pod wzniosłym godłem sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Snem niedościgłym zdały się wszystkim niedawne czasy rządów Korsykanina, złudą się zdały konstytucje i wywalczone prawa, nagrywaniem pragnienia i dążenia pokrzywdzonych, zdeptanych narodów.

Lecz krótki był czas, w którym panował spokój i ład, poręczony przez „Święte Przymierze”.

Rozszerzał się głuchy sprzeciw. Podnosił głowę znieważony duch. Tu i ówdzie w różnych stronach Europy, tlejące żagwie buchały płomieniem buntu. We Włoszech i Hiszpanji rozpały się powstania — rósł gniew. Wszędzie — pod włoskim niebem, czy w gorącej Hiszpanji, w upokorzonej zdeptanej powrotem reakcji Francji, czy w rozdartej Polsce, wzrastał z dniem każdym coraz bardziej ruch konspiracyjny, szerzył się prąd walki spiskowej i podziemnej. Rozwijały się coraz liczniejsze związki Wolnych Mularzy i Karbonarjuszów, mnożyły się po miastach spiskowe zmoły i tajne związki.

Zestraszona reakcja szukała ratunku w pożogach i krwi. Austria dławiała powstanie Włoch, na rozkaz Metternicha gasiła pożar hiszpański — Francja.

Na takim tle powszechnego buntu przeciwko srożącej się Metternichowskiej reakcji rozpoczął się ruch spiskowy, ruch, niepodległość.

mający na głównym celu w Królestwie Polskim, konstytucją przez Kongres obdarzonem.

Przerażony coraz liczniejszymi objawami niezadowolenia — liberalny ongi Aleksander, coraz bardziej nerwowo i podejrzliwie ku Polsce się odnosi i, jak może, konstytucję obcina i okrawa. Szerzą się w kraju bezprawia, rosną moskiewskie gwałty — głuche wzniciając w narodzie szemranie. W niedługim czasie grasować począł Nowosilcow ze zgrają, sprowadzonych z Rosji urzędników i szpicli. Rosło w kraju niezadowolenie, szerzył się pomruk gniewu.

Sejm, zebrany po raz drugi od czasu kongresu wiedeńskiego, z ostrą przeciwko systemowi rosyjskiemu wystąpił opozycją kaliszan.

Jednocześnie obok coraz cięższej ręki moskiewskiej w kraju, w nielicznej armji wielki książę Konstanty pastwi się i znęca nad starymi weteranami z pod Lipska, Berezyny i Moskwy. Oficerowie dziesiątkami na placu Saskim, nie będąc w stanie znieść obelg i zniewag, szpadami się przeszywają.

Coraz częściej przez szeregi wojska przechodzi dreszcz zgrozy i głuchego buntu. Poczęły się i tam tworzyć pierwsze, tajne związki.

Organizacje i związki Templarjuszy, Wolnych Braci i Kosynjerów szerzyły się po kraju coraz liczniej, zaś wzrostu i znaczenia największego nabrało pod Łukasińskiego majora przewodnictwem, Towarzystwo Patrijotyczne, z grona którego wystrzelić miał wkrótce płomień buntu i powstania, płomień narodowej wojny...

Tutaj, w Wilnie, stowarzyszenie akademickie Promienistych, Filaretów i Filomatów, podtrzymując ducha polskość i niepodległość, wnet pada ofiarą. Wygnany z Polski Mickiewicz, Zan, Czeczott, Malewski — odebrano katedry Lelewelowi, Bobrowskiemu i Gołuchowskiemu.

Tymczasem wypadki coraz szybszym biegną tempem, zdarzenia układają się w niemiłosierne Fatum.

Na opróżniony tron po śmierci Aleksandra wstępuje nowy car Mikołaj. W chwili objęcia tronu wybucha bunt w Petersburgu, przygotowany przez Dekabrystów. Skrzyp szubienic był nań odpowiedzią i salwy karabinowe rozstrzeliwanych spiskowców.

Dekabryści utrzymywali łączność z Towarzystwem Patrijotycznym. W przebiegu śledztwa wykryto tę łączność i w związku z aresztowaniami petersburskimi rozpoczęto w Polsce gwałtowne poszukiwania śladów spisku. Więzienia się przepełniły aresztowanymi. Zawleczono w kazamaty więzienne Łukasińskiego, skutego w kajdany. Spisek niemal w całości wykryto...

Zbliżył się wtedy sposobny czas, chwila, która czekać na się nie pozwalała.

Wojna z Turcją, którą Rosja rozpoczęła, zdawała się być momentem szczęśliwym. Jednocześnie rozpoczęła rewolucja lipcowa w Paryżu, wywołana gwałtami nad konstytucją, oraz zwalenie z tronu Karola X, stwarzały dla spiskowców warunki sposobne by podnieść oręż.

29 listopada, pod wodzą młodego oficera Józefa Wybickiego garść podchorążych i akademików wydała Rosji wojnę. Porywem swym, przez nikogo jeszcze wówczas nie oczekiwanym, rozpałała w narodzie tlejący bunt, wzniciając pożar wojny, podniosła kraj do zenitu poświęcenia i bohaterstwa, rozpoczęła jeszcze jedną wojnę narodową z Rosją. Wojna ta w etapie polskich porywów zbrojnych, jest jednym z najwspanialszych momentów podniesienia ducha narodowego, jest sprawdzianem i dowodem dla wszystkich: aż nadtę oczywistym, jest prawdą nieodpartą, że narodu wielkiego

skuć w łańcuchy bezkarnie nie można. Jest granitowym stwierdzeniem tego faktu, jaki dzisiaj przed oczyma naszymi się rozegrał, że podłość, zabór kłam — mszczą się

straszliwie, i jest jasnym stwierdzeniem wiecznego zwycięstwa Ormuzda nad Arymanem.

*Wacław Lipiński.*

## Wilno w roku 1831.

Po wybuchu nocy listopadowej, największą troską Warszawy było starać się wywołać na Litwie ruch powstańczy, zaś Wilna, wziąć udział w krwawej potrzebie braci z Korony.

Odstępujące jednak wojska rosyjskie przecięły komunikacje i tylko nieliczni emisariusze, jak np. Wincenty Pol mogli dotrzeć do stolicy Litwy, gdzie się wnet zawiązał komitet organizacji powstania.

Agitacje za natychmiastowym wybuchem trafiały na grunt odpowiedni, aczkolwiek proces filaretów zmiótł, zda się, był z powierzchni wileńskiego społeczeństwa, wszystko co w nim było szlachetniejszego. Wyższa sosjeta uległa silnemu skażeniu, zabawiając się z rosyjskimi urzędnikami i wojskowymi, romansując i hulając z nimi. Wśród dam rej wodziła osławiona ks. Zubow, Pelikan demoralizuje uniwersytet wciągając profesorów, a za nimi młodzież, w karciane i hulaszczce orgje, oraz balowe assamble dla odwrócenia myśli od spraw narodowych. Nie przeszkadza to, że znajdują rysunek psa wiszącego na szubienicy przybity do drzwi teatru anatomicznego z napisem: „Tak będzie Nowosilcowowi i Pelikanowi”. Młodzież po cichu kupuje proch i broń, w ukryciu bowiem żyje duch filarecki.

Jeszcze po zapadłych kątach Litwy, pod nadzorem, w ukryciu wiejskich dworów siedzieli „starzy”, dawne promionki Zana Domejko, Kontrym, ruszają od wsi do wsi budzić ducha, tłącego nieugaszonym ogniem miłości Ojczyzny.

Jeszcze w murach Uniwersytetu, tyranizowani przez wstrętne-go Pelikana, pamiętali jednak studenci o tych niedawnych czasach filomackich.

Pozornie nic się nie zmieniło. Już w Koronie szcęk oręza rozlegał się nad Wisłą, już grzmiąły pod Stoczkiem armaty, już w marcu Żmujdź święta podniosła sztandar wolności, Staniewicz zdobywszy Rosienie ogłasza niepodległość Ojczyzny, w Telszach organizuje Jacewicz, w Szawelskiem — Hembowicz, w Poniewieskiem — Billewicz i Preciszewski gromadzą szlachtę zaściankową i chłopów, w Białowieży Ronko na czele leśników rozbija transporty rosyjskie. Ruszają panice ze dworów i Landa bitna i łapciaste Żmogasy z kurnych chat, bić się, jak ta ukochana, daleka Polska, za wspólną wolność przeciw wspólnemu wrogowi.

W Wilkomierskiem Medard Kończa i Cezary Plater organizują ruch zbrojny, towarzyszy im „anioł powstania” bohaterka Emilja Plater. Ruch ogarnia całą Litwę. W Święciańskim zbiera siły zbrojne Bortkiewicz. W Wilnie jeszcze spokojnie. Rektor Pelikan przerażony tem, że nic się nie przejawia z uczuć, jakie nurtować musiały młodzież, obmyśla z gen. gub. Chrapowickim areszty i prowokacje. Nie wywiera to żadnego skutku. Akademicy, podobnie jak dawniej, w swych mundurach granatowych z czerwoną wypustką i kołnierzami pasowemi, przewijali się po krętych zaułkach wileńskich, zamiast szcęk oręza, rozlegało

się klapanie pantofli żydówek o-  
słoniętych dużą szmatą z białego  
perkalu, spiętą pod brodą. P. Rek-  
tor i Gubernator wyprawiali wciąż  
bale i assamble, drząc na każdą  
wieść od Warszawy.

Pozornie było spokojnie.

„Ale uchyl kotary niszy, gdzie  
świeci obraz Najświętszej Panny  
Ostrobramskiej, żyrowickiej, bo-  
ruńskiej, a w ucho Twoje wpadną  
ciche szepty modlitwy, a oko  
Twoje olśni się blaskiem łez, to-  
warzyszających modłom, dla ubła-  
gania opieki bożej dla tych, co  
tam gdzieś walczą nad Wisłą.

Sledź dokąd to dąży ten aka-  
demik, któremu pozornie wszystko  
obojętnie; krok jego śmiały, ale  
ostrożny, oko przepłonięte, ale  
badawcze, rozważa w myślach  
malowała się w jego postawie, w  
jego chodzie.

Jeżeli by ci się udało wejść z  
nim do sali, do której zmierza,  
może by cię razła sprzeczność  
między tem, co się na zewnątrz  
okazało, a tem co tu zastałeś.  
Zamiast skupienia i zadumania  
ujrzałbyś tu jakąś szaloną gorącz-  
kę posuniętą do najwyższego zu-  
chwalstwa; zamiast oględności  
groźbę i wyzywanie do boju”. Tak  
pisze o nastroju Wilna A. Ligęza  
Niewiarowicz w swych Pamiętni-  
kach ówczesnych. W grudniu, na  
skutek doniesień prowokatora  
Kudrewicza, aresztują Abichta, J.  
Łg. Kraszewskiego, Zabiełłę, Zien-  
kiewicza, Obrąpalskiego, Machwica,  
i innych.

Pelikan, otoczony zgrają po-  
dobnych sobie figur, jak dwaj  
Kukolnikowie Paweł i Platon, Bo-  
twinko, Nakonowicz inspektor po-  
licji i t. p. zamykał się w miesz-  
kaniu i zrywał za najmniejszym  
hałasem, by wdziać przygotowane  
żydowskie odzienie i szukać oca-  
lenia w przebraniu.

W końcu marca widząc, że nie  
da się w Wilnie wywołać wybu-  
chu, w parę tygodni rusza przez  
Papiernię Pusłowskiego na Nie-  
menczyn 90 studentów, 470 mło-

dzieży pod dowództwem prof. Gro-  
nostajskiego; przez Burbiszki jaw-  
nie wyszli z Wilna, uzbrojeni lada-  
jako, ubrani nielepiej, z zamią-  
rem zebrania się w puszczy Rud-  
nickiej. Zaraz pod Wilnem odpie-  
rają napad Kirgizów. Wśląd za  
niemi, wiedząc, że podążają do  
Oszmiany, posyła gub. Chrapowic-  
ki pułk. Wiersilina z Kirgizami i  
armatami. 16 kwietnia wpadają  
tam moskale i dokonywują ohyd-  
nej rzezi na starcach, kobietach i  
dzieciach, cała wieś Oszmiana  
idzie z dymem. Część młodzieży  
wileńskiej ginie po krótkiej obro-  
nie miasta.

Już cała Litwa w ogniu. Wszyst-  
kich elektryzuje wieść, że mężny  
Chłapowski, bohater wojen napo-  
leońskich, z 700 oficerami zdołał  
się przedrzeć na Litwę, że Gieł-  
gud z wielką siłą zbrojną podąża,  
by się z nim połączyć, że ks. Ga-  
brjel Ogiński z 2000 ludzi idzie  
pod Wilno, a M. Prozor zdobył  
Janów.

W Wilnie mnożą się areszty i  
wzrasta oczekiwanie wojsk z Ko-  
rony; w więzieniu jest biskup Kłę-  
giewicz, wysłani J. Gorski i St.  
Szumski marszałkowie, M. Baliń-  
ski, Hrebnicki uwięzieni. Na wieść  
jednak, że Chłapowski zajął Lidę,  
p. Pelikan otoczony eskortą kirgi-  
zów zmyka z Wilna do Peters-  
burga.

O młodzieży, wileńskiej docho-  
dzą jednak smutne wieści. W prze-  
ściu z Barbaryszek do Worszeń-  
skiej puszczy, ścigani przez kozo-  
ków ponoszą straszną klęskę, 200  
zostaje na placu potyczki. Reszta  
uchodzi w lasy tułać się i szukać  
znaczniejszych oddziałów.

Wreszcie 5 czerwca, w Gabry-  
jelowie Ogińskich, nastąpiło połą-  
czenie się korpusu Chłapowskiego  
i znaczniejszych sił powstania li-  
tewskiego, w celu uderzenia na  
Wilno. Akademicy wileńscy pod  
wodzą Aleksandra Stryjeńskiego  
stanęli w szyku przed wspaniałym,  
dumnym, pięknym płaszczem okry-  
tym, generałem.

Legjon akademicki liczył już tylko stu młodzianów... „Obdarci, chudzi, uzbrojeni w strzelby myśliwskie i karabiny wzięte na nieprzyjaciela, z pałaszem, oszczepem obławniczym, z pistoletami u pasa, ten w czapce z piórem kogucim, ów w kaszkiecie; a obuwie! Ledwo się trzymało na nogach.

Wyjechał do nich przed front na pięknym koniu w mundurze jenerała, w orszaku licznych oficerów; potrójny okrzyk daliśmy na cześć akademii wileńskiej. Dobrze wyprostowani w linji, stali jej waleczni uczniowie, sprezentowali broń, jaką kto miał, pod komendą Giedrojca, kapitana z napoleońskiej służby.

Wnet przed linję wyszedł z przemową do jenerała prof. gimnazjalny Gronostajski: w szarej kapocie, słomianym kapeluszu i jakby po rzymsku w posznurowanych, po prostu mówiąc w naszych chłopskich łapciach. Wymownie się spisał nasz profesor, podając Chłapowskiemu cały legjon towarzyszy, gotowych umrzeć za Ojczyznę. Pięknie odpowiedział jenerał wnosząc okrzyk: „Niech żyje Litwa i Polska!” Poczem trzeba zagrali mazurka Dąbrowskiego. Wielu naszego korpusu, Koroniarze i Litwini poszli bratać się i częstować nieustraszonych akademików i cieszyć się. Była to jakby nowa unja Litwy z Koroną“, pisze Ignacy Domejko w swych pamiętnikach.

„Tej nocy nikt nie spał, cieszyliśmy się jedni drugimi, niejeden rzewnie i serdecznie zapłakał“, wspomina jenerał Chłapowski tę chwilę.

Bo i jakież obraz! Oto nadchodzą dobrze uzbrojeni szaro-niebiescy „frejszycy“ wilkomierscy pod wodzą Cezarego, Władysława i Emilji Platerów, oto desperaci oszmiańscy „nieśmiertelnicy w swych czarno białych mundurach, tam rajtarja upitska w granatowych z amarantem kurtkach, owdzie ko-

synierzy łotewscy w drelichowych ubraniach i niebieskich pończochach. Gwar, śpiewy: brzmi u biwaku piosnka z pod Warszawy: „Kostusiu kochany, z Warszawy wygnany, daj pokój kłopotom...“ Tam znów muzyka wtóruje narodowej piosence: „Jeszcze Polska nie zginęła... Już Skrzynecki nam dowodzi, już wre walka sroga, Polska wolna się odrodzi pobijemy wroga“. Owdzie bratnim echem rozlega się śpiew:

Dabar Leszkay neprapule  
Kol Żemaytiay giwi!  
Kad wysi pri ginkla pule  
Tad yr bus sznestliwi  
Lenkay, Lijluway, žemaytyny drau-  
gibio  
Kayp wysada buwom, tayp busem  
wynibio!

Jenerał Chłapowski wszelkimi siłami dąży do opanowania Wilna. niefortyfikowanego i jakby beznadziejnie opuszczanego przez moskali, którzy wywożą kasy i urzędy, a tylko niezbyt liczna załoga zostaje. Po długich naradach w Kiejdanach z upartym i niedołącznym Giełgudem, oraz z zarozumiałym i niechętnym mu Dembińskim, przekonawszy obu, pędzi jenerał Chłapowski przez rzekę Świętą, na której stawia most dla mającego podążyć za nim o dzień drogi Giełguda. Pod Czabiszkami na promach przeprowia swą niewielką armję, 13-go czerwca w gwałtownym ataku zdobywa most na Wace. Najlepsze pozycje opanowane, plan ataku omówiony, sztafety o pośpiech do Giełguda wysłane. Wilno o niecałe dwie mile, zaczynają się dni straszliwego oczekiwania. W Wilnie popłoch. Moskale przygotowują się do wyjścia z miasta i zniszczenia składów broni i amunicji. Student Szymański, przebrany za żyda, z szaloną odwagą i zręcznością przynosi do kwatery Chłapowskiego w Rykontskiej Karczynie, codzienne wieści i plany z Wilna. Mieszczanie gotują się do wystąpienia z chwilą, gdy działa polskie za-



brzmia, by niedopuścić do zniszczenia składów amunicji. Moskale są pewni, że atak lada godzina nastąpi, że to Giełgud z całą siłą stoi wśród wawozów wileńskich. W domach przygotowują ucztę dla oswobodzicieli, kobiety szyją kokardy i wiją wieńce, kościoły pełne modłów i łez. Nikt nie śpi, nie je, nie oddycha... Wszystkie siły zamieniły się w słuch?... Czy słysząć zgiełk bitwy? Czy to już nasi? Czy to już Wolność?

A jen. Chłapowskiemu, stojącemu na czele swych 3,500 ludzi, bo część musiał Dembińskiemu na rozkaz Giełguda zostawić, „pęka coś w głowie z wysiłku“ jak sam na starość opowiadał. Straszne męczarnie przechodzi i on, i wszyscy koło niego, widząc jak dzień po dniu wymyka się świetna sposobność wzięcia Wilna bez wielkiego trudu, jak Moskale na gwałt sypią szanice od Ponarskich wzgórz i fortyfikują miasto, jak ściągają oddziały Sackena i Sulimy, zbliża się Tołstoj i Kuruta.

Dzień w dzień wysyłani kurjerzy do głównej kwatery nie odnoszą skutku. Siły rosyjskie rosną, a Giełgud... ucztuje w pałacu swym w Giełgudyszkach, przyjmując damy i szlachtę okoliczną. Wreszcie straciwszy pięć dni czasu, 18 czerwca staje pod Wilnem nie zdając sobie sprawy ze straconej sposobności. Na przedstawienie Chłapowskiego, że jest za późno, wybuchają podejrzeniami i gniewem, i na złość Chłapowskiemu postanawia zdobywać Wilno. Wśród podkomendnych wzrasta nieufność, niechęć do Giełguda, brak wiary w wygraną.

Tedy więc 19 czerwca rozpoczyna się walka: po stronie polskiej jest zaledwie 12.000 ludzi i 28 dział, Rosjanie skoncentrowali 17.000 ludzi i 72 działa...

Rozpoczyna atak Roland z 2-m i 4-ym pułkiem piechoty z włościan żmudzkich i mińskich złożonej, atakują z takim męstwem, że na razie Moskale cofają się, kry-

jąc się w ponarskie wawozy. Przez cały dzień Zaliwski, Roland, Koss, Hempel i Krajewski walczą na czele swych pułków do upadłego; pod Giełgudem zabito konia, Chłapowski sam, narażając się na największe niebezpieczeństwo, prowadzi raz po raz do ataku trzy szwadrony pierwszego pułku ułanów, którzy w świetnej szarży zdobywają baterje, wykluwają kanonierów, roznoszą piechotę i zapełniają się pod same okopy na wzgórza za Pohulanką. Ocalają tem resztę armji od zupełnego rozbicia, ale nie mogą przedrzeć się przez naturalne doskonałe fortyfikacje wawozów wileńskich, bronione przez liczną artylerję i wojsko rosyjskie.

Dembiński oddalony o kilka mil nie bierze nawet wcale udziału w walce. O godzinie 8-ej wieczór jen. Chłapowski cofa się do Waki, a o 1-ej cichą, jasną nocą czerwcową ruża do dnia na rozkaz Giełguda.

Losy Wilna są przesądzone.

Co się działo w sercach tych, co dzień cały słuchali odgłosów walki i patrzyli na bitwę z okien domów na Pohulance, tego żadne pióro nie opisze. Ci co uważali wojsko polskie za coś nadludzkiego, musieli patrzeć jak z szyderczym uśmiechem wlekli Moskale jeńców, a jeńcami byli ci „zbrojni, jak lalki, oficerowie polscy“, dla których przygotowano ucztę i bal.

Błysk nadziei zagasł. Niebawem miało upaść powstanie, zamilkły odgłosy walki wojsk polskich o wolność Wilna. W lat 88 dopiero, miało je miasto nasze posłyszeć na nowo. Ci co teraz wpadli szarżą ułańską w jego ulice, nie czekali, nie wahali się i nie liczyli swych sił. Przeciw wszelkiemu prawdopodobieństwu niosła ich wiara w słuszność sprawy, ufność w Wodza i jednolita woła!

W r. 1919-m 19-go kwietnia, Wilno przyjęło ze łzami radości drogich gości, których się 19-go czerwca 1831 r. nie doczekało.

*Hel. Romer.*



# Treść.

---

	str.
29 listopada r. 1830 przez <i>Tadeusza Szpotańskiego.</i>	1
1830 — 1831 przez <i>Juljusza Kadena-Bandrowskiego</i>	3
Naród a władza w powstaniu listopadowem przez <i>Piotra Góreckiego.</i>	4
Idea rewolucji listopadowej przez <i>Eugenjusza Świerczewskiego.</i>	7
Tło historyczne powstania listopadowego przez <i>Wacława Lipińskiego.</i>	10
Wilno w r. 1831 przez <i>Hel. Romer.</i>	12



# JEDNODNIÓWKA

WYDANA POD REDAKCJĄ PIOTRA GÓRECKIEGO

NAKŁADEM „NASZEGO KRAJU“

W WILNIE

R. 1919

**NA RZECZ KOMITETU GWIAZDKI DLA ŻOŁNIERZA  
- NA FRONCIE.**

Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001140473